Nr 114 Kraków, Wtorek dnia 19 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

W bolesnej sprawie.

Czytelnicy znają z depesz niedzielnego *Głosu Narodu* dosłowny tekst zdumiewającego komunikatu, wydanego przez prezesa Koła polskiego w sprawie gorszących obelg, jakiemi posłowie Rutowski i Lewicki ubliżyli duchownym swoim kolegom i obniżyli powagę Koła polskiego. Komunikat ten charakterystyczny i przez to także, że w pierwotnym jego tekście tuła się przez znamienną omyłkę fatalna data 5 maja, pamiętna niesłychanem zaniedbaniem obowiązków większości Koła przy dyskusji nad reformą wyborczą, składa i tym razem całą odpowiedzialność za wybryki członków Koła na — dziennikarstwo. Prezydjum Koła zdaje się mieć widocznie dużo dobrego humoru, nawet w sprawach, w których sumienie obywatelskie powinnoby być poruszone do głębi i zdobywać się na poważne słowa i czyny, odpowiadające powadze sprawy i sytuacji. Wiadomo, że dziennikarstwo krajowe nie miało bez żadnego wyjątku kompletnie żadnych własnych informacyj o smutnem zajściu i że wszystkie wiadomości czerpało z nieuznających poufności obrad Koła dzienników wiedeńskich i czeskich, które to wiadomości okazują się dziś, niestety — zupełnie prawdziwe!

Z wiedeńskich dzienników także dowiadujemy się, że posłowie duchowni znieważeni przez pp. Rutowskiego i Lewickiego, zaprotestowali przeciw żartobliwemu komunikatowi p. Zaleskiego, który im żadnej satysfakcji nie dawał i zażądali kategorycznie, aby Koło polskie zniosło poufność posiedzenia, na którem rozegrały się przykre sceny. Żądaniu temu stało się zadosyć. Korespondent nasz w liście, wydrukowanym poniżej komunikuje nam szczegóły tego posiedzenia, w których świetle komunikat p. Zaleskiego w zagadkowem wprost staje świetle. Naturalnie zniesienie ponfności nie jest jeszcze należytym końcem tej bolesnej sprawy. Wiedeńskie dzienniki, *N. Fr. Presse* n. p., która w tem szczęśliwszem od prasy polskiej znajduje się położeniu, iż nie pozostaje pod piętnem oburzenia Koła, zapewnia, iż na wczorajszem posiedzeniu Koła pp. Rutowski, Lewicki i Wielowieyski złożyć mieli oświadczenie, zawierające przeproszenie duchownych posłów, których tylko taka satysfakcja mogłaby nadal w Kole zatrzymać. Mamy nadzieję, że przeproszenie to zostanie jawnie opublikowane, na razie zatem poprzestajemy na wydrukowaniu bez komentarza następującego listu naszego korespondenta:

Wiedeń d. 17 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(∂) Posiedzenie Koła polskiego, zwołane na życzenie posłów: ks. Pastora, ks. Kopycińskiego, ks. Chotkowskiego i Potoczka w sprawie znanego wniosku prof. Kaizla, odbyło się 14 maja, a nie jak mylnie podał komunikat urzędowy Koła, 5 maja. Ks. Pastor objaśnia wniosek Kaizla, który żąda, żeby opusty w podatku gruntowym otrzymały tylko te klasy, których dochód katastralny nie wynosi więcej, niż 1.000 złr., a to od 200 złr. Ulgę otrzymuje także i mniejsza szlachta, gdyż wniosek Kaizla wyłącza od opustów tylko tych właścicieli gruntowych, których majątek w jednej i tej samej gminie podatkowej 1.000 złr. przenosi, wskutek czego właściciele nawet dwóch małych wiosek z opustu korzystaćby mieli. Żąda, żeby zasada progresywności, przyjęta już przy podatku zarobkowym i dochodowym, została i tu zastosowana.

P. Dawid Abrahamowicz dziwi się, że wniosek Kaizla wzięto na serjo. Rząd padłby na głowę, gdyby taką ustawę przyjął. Jest to wręcz niedopuszczalnem. Mowca z lekceważeniem wyraża się o Kaizlu, którego obecnie stawiają jako wzór w Kole. Gdyby Kaizl na serjo o tem myślał, byłby ten wniosek postawił w komisji. Trzebaby armji urzędników, aby przypisać podatek przy każdej najmniejszej parceli. Żaden kraj jeszcze takiej ustawy nie przyjął.

P. Dzieduszycki jest również zdania, iż Kaizl rzeczy nie brał na serjo. Wniosek ten jest wogóle niemożliwy. Podatek gruntowy przewalony jest na podatek osobisto-dochodowy. System przewalania byłby niesprawiedliwy przez progresywność w dwóch proporcjach jako podatek osobisto-dochodowy i powtórze jako podatek gruntowy. Idzie o czysto katastralny dochód. Nasz szlachcic zadłużony płaciłby wyższy podatek gruntowy i wyższy podatek dochodowy. Byłoby to skrzywdzeniem wszystkich warunków, wedlug których się ściąga podatki. Wielki pan, mający 50 folwarków, a nie mając na żadnym z osobna ponad 1.000 złr. dochodu, otrzymałby opusty, natomiast szlachcic mający nieco większy jeden folwark, nie brałby żadnego udziału w opustach.

P. Czajkowski: Socjaliści są uczciwi i nieuczciwi. Kaizl może należy do pierwszych. Nieuczciwi rzucają zarzewie niezgody, a takim jest wniosek Kaizla. Jest to sprytna rzecz, ale dąży do opodatkowania tych klas, które mają większą część ziemi. Bismarck tą samą idzie drogą, aby dychających ledwo szlachciców zniszczyć. Chcecie ostatnią deskę ratunku wziąć szlachcie. Zrujnowanego ziemianina toby dobiło.

Pos. Ruczka występuje przeciw wnioskowi Kaizla.

Przemawiają Żuk-Skarzewski i Struszkiewicz, obydwaj w obronie szlachty. Ostatni mówi z przekąsem o kamienicznikach, jak gdyby chciał na nich zwalić cały podatek gruntowy.

Zabierają głos posłowie: Jędrzejowicz, Piniński, Chrzanowski przeciw wnioskowi Kaizla.

P. Rutowski, polemizuje ostro przeciw ks. Pastorowi, że się wogóle ośmielił postawić taki wniosek. Typowy średni szlachcic byłby tem właśnie dotknięty. Jest to zamach na szlachcica i to bardzo zdrożny.

P. Włodzimierz Gniewosz składa posłowi ks. Ruczce swoje uszanowanie.

P. Wielowiejski mówi o polityce moskiewskiej, o czynownikach niszczących szlachtę. Taka myśl monstrualna nawet u Moskali nie powstała.

Ks. Kopyciński: Nie chcemy ruiny szlachty i nikt kochający Ojczyznę tego pragnąć nie może. Wszystkie stany do odbudowania Ojczyzny są potrzebne, ale szlachta majątkiem, stanowiskiem rodowem i wpływem wodzi prym i o jej egzystencję każdemu patrjocie idzie. A mimo to ulg dla najuboższych włościan koniecznie trzeba się domagać. P. Abrahamowicz, który jak drugi Krzeczunowicz zna ustawy podatkowe gruntowe, znalazł przeciw temu wnioskowi jeden tylko argument, mianowicie, że państwo musiałoby w takim razie stworzyć armję urzędników. Jeżeliby wniosek Kaizla rzeczywiście tak mocno zaszkodził szlachcie, jak to mówicie, to przynajmniej dążcie do tego, aby najubożsi chłopi, mający małe parcele, zostali zupełnie od podatku uwolnieni. Wszak chłop z gruntu nie ma ani szeląga dochodu. Maciek zrobił, Maciek zjadł. Na przednowku musi na wyżywienie siebie i rodziny pożyczać. Z czego płaci on podatek gruntowy? Nie z dochodów z gruntu, ale z roboty u innych rolników, za którą mu płacą. Zresztą wczoraj Biliński oświadczył, że wniosek ów jest mu bardzo sympatyczny i że względy techniczne stoją tylko na przeszkodzie. Chłop, oświadczam, na małej parceli nie powinien podatku gruntowego płacić. Wysokie Koło powinno przez jednego z mowców dzisiaj zaznaczyć, że będzie dążyło do tego, aby rząd wniósł ustawę, mocą której najmniejsze parcele chłopa ubogiego od podatku gruntowego są uwolnione. Kto się styka z ludem, ten wie, że grunt dzisiaj w kraju jest podminowany. Dawniejszy nawet pomost między chłopem a dworem t. j. duchowieństwo, jest usunięty i bez wpływu a ksiądz nawet znienawidzony. Sejm powinien był wybrać komisję permanencyjną, któraby wszystkie nierówności w ustawach krajowych zniosła i w taki sposób środek agitacyjny z ręki radykałów wytrąciła. Tego zdania jest i szlachta w Galicji, która wczoraj we Lwowie na zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego to zaznaczyła.

Mowca chce mówić o §. 41 ustawy wyborczej, mianowicie o poprawce, do tego paragrafu wniesionej.

Powstaje hałas. P. Rutowski podniesionym głosem woła, by nie dozwolono mówić o tem. Mimo prośby i nalegań ks. Kopycińskiego, by mu o tem wolno było powiedzieć, co zamyśla uczynić, zakrzyczano go i nie dopuszczono dalej do głosu.

Zabiera głos p. Lewicki. Powiada on: Jeżeli ks. Kopyciński oświadczył, że nie było argumentów pro, to sam on nie przytoczył też argumentów contra... Jak to? Rząd daje opusty — a wy nie chcecie!? Ks. Kopyciński powiedział, co się dzieje w kraju. Jak to, czy chcecie w podminowany lud rzucić zarzewie? Wniosek ten, to wniosek agitacyjny, to polityka licytacyjna! Wszystko to igraszka! Argumenty Abrahamowicza były trafne — Dzieduszyckiego tak samo. Niechaj *ktoś* nie rzuca zarzewia w kraj podminowany.

Na to woła ks. Kopyciński: „Wypraszam sobie!“ i prosi o głos.

P. Potoczek oświadcza, iż wszyscy podpisali wniosek solidarnie, a więc wszyscy pięciu biorą za niego odpowiedzialność. Prosi, aby ze względu na bardzo wielką różnicę katastru, jaka zachodzi między gruntami chłopskiemi a pańskiemi, uczyniono ulgi.

Po p. Czajkowskim przemawia ks. Pastor: Panowie Lewicki i Rutowski mówią, że rzucamy nowe zarzewie między chłopów i że przedstawiamy zdrożne środki, że prowadzimy politykę licytacyjną itd. Jest to zdrożny i ciężki zarzut, bośmy też za tajemnicą głosowali. Nie mówiliśmy dla wyborców, ale za wnioskiem. My agitacji nie chcemy. Poseł Lewicki rzecz Kołu fałszywie przedstawił. Ks. Chotkowski woła: Wysyłał fałszywe telegramy!

P. Lewicki krzyczy: To fałsz!

Otrzymuje taką samą odpowiedź ze strony ks. Chotkowskiego.

P. hr. Dzieduszycki przemawia pojednawczo, daje pochwałę duchowieństwu i posłom lewicy sejmowej (Rutowskiemu i Lewickiemu).

Ks. Kopyciński mówi: Ponieważ umysły są rozgorączkowane sprawą obelgi rzuconej mi przez Lewickiego, oddaję rzecz tę prezydjum Koła do załatwienia i do wymierzenia mi satysfakcji. Poczem rozeszli się posłowie.

Wczoraj i dziś zajmowało się Koło polskie wynikłemi z powodu wniosku Kaizla niemiłemi sprawami osobistemi. O wczorajszem posiedzeniu wydano dość niejasny komunikat urzędowy, który posłałem wam telegraficznie. Komunikat ten uderza przedewszystkiem tem, iż prezes Koła wystawia w niem posłom, którzy w Kole występowali za wnioskiem Kaizla, iż tem „czynu niepatrjotycznego“ nie popełnili. Brzmi to, wyrażając się łagodnie, dość naiwnie.

Dzisiejsze posiedzenie postawiono zupełnie pod korzec tajemnicy, którą ogłoszono w permanencji. Podobno załatwiono osobiste niesnaski. Mógłbym podać niektóre ciekawe szczegóły, nie chcę jednak jeszcze na razie iść przebojem przeciw tajemnicy. Po załatwieniu spraw osobistych, obradowało Koło polskie kilka godzin o jutrzejszym porządku dziennym Izby, mianowicie nad rewizją katastru podatku gruntowego i nad innemi sprawami, w związku z tem stojącemi. O przebiegu i tej rozprawy uchwalono tajemnicę.

Z KRAJU.

Lwów d. 17 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(wi) Zapowiedziane na dziś walne zgromadzenie „Towarzystwa Zachęty przemysłu krajowego“ — nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu. Z 304 należących do Towarzystwa członków przybyło na zgromadzenie zaledwie 32, a w tej liczbie kilku z prowincji. Objaw to o tyle smutniejszy, że młode, bo dopiero od roku istniejące Towarzystwo, dzięki pracy pierwszego swego wydziału rozwija się bardzo pomyślnie, a mimo to spotyka się już z powszechną naszych stowarzyszeń chorobą — z apatją członków. Słusznie też nasz prezes Towarzystwa, p. August Gorayski, dziękując obecnym za przybycie, wyraził równocześnie żal z powodu widocznego braku zainteresowania się członków losami tak pożytecznej dla kraju instytucji. Zgromadzenie będzie zwołane ponownie za miesiąc. Tymczasem podam wam kilka dat z dziejów Towarzystwa w roku ubiegłym.

Główną czynnością Zarządu Tow. w ciągu roku 1895 było pozyskiwanie dalszych członków i zbieranie funduszów, któreby dozwoliły przystąpić do najważniejszych zadań Towarzystwa. Zaraz w kilka dni po zgromadzeniu konstytuującem zebrał się Wydział

główny na posiedzenie i w myśl §. 17 statutów, przedsięwziął wybór komitetu wykonawczego, złożonego z sekretarza, skarbnika i czterech członków Wydziału. Wybrani zostali: p. Józef hr. Łubieński, Arnulf Nawratil, Juljan Schayer jako skarbnik, August Sołtyński, Juljan Starkel jako sekretarz i Józef Wczelak. Najważniejszemi pracami komitetu wykonawczego i Wydziału były przygotowania, mające na celu zorganizowanie nieustającej wystawy okazów przemysłu krajowego i wydawnictwo organu Towarzystwa dla popierania jego celów i rozwoju. Obie te sprawy zostały szczęśliwie do skutku doprowadzone. Co do wystawy opracowano regulamin tejże, zawezwano szerokie koła producentów do wzięcia w niej udziału i uzyskano od gminy miasta Lwowa odpowiednie lokalności na jej urządzenie. Z początkiem b. r. przystąpiono już do urządzenia, a następnie do otwarcia „Wystawy nieustającej“. O ile myśl była dobrą i pożyteczną, okazuje się z następujących szczegółów, które zawdzięczam uprzejmości sekretarza Towarzystwa. Do dziś obesłało wystawę 71 przemysłowców, zwiedziło ją zaś: bezpłatnie 1680, za wstępem 310, razem tedy 1990 osób. Co do zakupna wystawionych przedmiotów, to zainkasowano na wystawie 1647 złr. 56 ct., przemysłowcy zainkasowali wprost od kupujących 910 złr. — razem tedy sprzedano przedmiotów za 2557 złr. 56 ct. Zamówień poczyniono 693, a to przez wystawę 223, bezpośrednio u przemysłowców 470. Wystawa zajmowała powierzchnię 80 m. □, za co pobrano od wystawców jako placowe 624 złr. Prowizja od sprzedaży przyniosła Towarzystwu 750 złr. Liczby powyższe świadczą wymownie o pożyteczności tego przedsiębiorstwa.

Toż samo kroki przygotowawcze, mające na celu wydawnictwo własnego organu, zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, gdyż od początku b. r. wydaje Towarzystwo pismo p. t. *Przewodnik przemysłowy.*

Wspomnieć w końcu należy o urządzonej w lecie z. r. przez Towarzystwo zachętu przemysłu krajowego wspólnie z Towarzystwem politechnicznem wycieczce na wystawę do Poznania. Dochody i rozchody Towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły 6503 złr., w czem saldo 5912 złr. 49 ct. Fundusz zapasowy wynosi 5034 złr., pozostałość funduszu zapasowego 851 złr. 35 ct.

A teraz poprowadzę czytelnika w świat zupełnie odmienny, gdzie wprawdzie także z cyframi mają do czynienia, ale podstawą działania jest serce i zapał młodzieńczy. Jesteśmy w skromnym, z trzech pokoików złożonym, lokalu „Tow. Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego“. Białemi obrusami nakryte stoły poustawiano tak gęsto, że ledwie można się między niemi przecisnąć. O godzinie 1-ej z południa zasiadamy do tych stołów. Honorowe miejsca zajmują profesorowie uniwersytetu z rektorem Balzerem na czele, dalej zaproszeni goście, delegaci bratnich stowarzyszeń, reprezentanci prasy i wreszcie młodzież akademicka. Co za uroczystość? — spytacie. To objad inauguracyjny założonej przez „Bratnią pomoc“ z początkiem bieżącego miesiąca „Kuchni akademickiej“.

O stworzeniu takiej instytucji, któraby biednym akademikom dostarczała taniego, a zarazem zdrowego i smacznego wiktu — myślano już od bardzo dawna, ale dopiero obecnemu zarządowi Towarzystwa powiodło się myśl tę przyoblec w ciało. Wogóle rok bieżący, w którym „Bratnia pomoc“ obchodziła uroczyście trzydziestoletni jubileusz, zaznaczył się w dziejach Towarzystwa bardzo pomyślnie. Prócz kuchni akademickiej stworzono także w łonie „Bratniej pomocy“ komisję ubiorową, której zadaniem jest dostarczenie ubogim kolegom ubrania taniego i pod przystępnemi warunkami. To też wydział Towarzystwa spotyka się z powszechnem uznaniem, któremu wyraz dali na dzisiejszej uroczystości liczni mowcy, a między nimi rektor Balzer, prof. Radziszewski, delegaci: „Czytelni akademickiej“, „Bratniej pomocy słuchaczów szkoły politechnicznej“, „Akademicznej Hromady“ i wreszcie jeden z członków Towarzystwa. Zacnemu i dobremu dziełu: Szczęść Boże!

Równocześnie z tym pięknym obchodem młodzież żydowska, zebrana licznie w sali Towarzystwa muzycznego, słuchała z przejęciem „natchnionych“ słów sjońskiego proroka, który przybył umyślnie aż z Wiednia, ażeby zamieszkujących nasz gród synów i córy Izraela ukrzepić w wierze i umocnić w walce z gojami. Prorokiem tym jest ukrywający się z niewiadomych przyczyn pod pseudonimem Matjasa Aachera, jeden z przywódców ruchu sjonistycznego w Austrji, p. dr. Natan Birnbaum, były redaktor wychodzącego we Wiedniu pisma sjonistycznego *Selbst Emancipacion*, a obecnie współpracownik podobnego organu berlińskiego p. t.: *Zion*. Odczyt zapowiedziany na godz. $11^1/_2$, rozpoczął się dopiero o godzinie $12^1/_2$. Powodem tego opóźnienia było — jak mnie zapewnił jeden z młodych sjonistów — że czekano na „mecenasów“, którzy obiecali przyjść. Tymczasem jednak „mecenasi“ uznali za stosowne pozostać w domu i prawdę powiedziawszy, zrobili najlepiej, bo p. Matjas Aacher plótł przez półtorej godziny koszałki opałki, których, doprawdy, nie było warto słuchać. Najmądrzejsze, co się z tej prelekcji da wycisnąć, to to, że asymilacja żydowstwa we wszystkich krajach i wśród wszystkich narodów była i jest fantomem, niemożliwym do przeprowadzenia, a żydzi pozostaną zawsze żydami i o swoich wyłącznie będą myśleli celach. No, ale w tem nie powiedział p. Aacher ani nam, ani swym wyznawcom nic nowego...

Muszyna d. 16 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zawiązało się u nas w Muszynie „Kółko rolnicze“, powstał i „sklepik“, który w ostatnim roku obracał 32.000 złr., wyłoniło się nawet „Towarzystwo Kasyna mieszczańskiego“ zorganizowane w celu wyrwania obywateli tutejszych ze szpon żydowskich, ale cóż się dzieje. Wszechwładni potomkowie Abrahama zaostrzyli zęby, powysuwali swe pazurki i hejże na Kółko, na Kasyno!

Jeżeli znasz czytelniku Muszynę, to jadąc z kolei do miasteczka, napotkasz w środku rynku wielki budynek, obszerny, tak zwany „Ratusz“ z pańska, a zaś po chłopsku nazywa się: „propinacją główną“. Spodziewaćby się należało, że w takim naczelnym budynku kryć się będą nasze władze autonomiczne, boć tak powinno być ze względu na honor obywateli, dobro miasta — a tu jak jest? W tym „Ratutuszu“, jakby w burgu jakim, siedzi sobie sam jeden, jak udzielny książę, p. propinator i zdaje mu się, że on „dżedżycz“ miasta Muszyny. Ma tam studnię wielką, z której czerpią dziwną wodę, która ma być lekarstwem na mróz i na gorąco, na smutek i na radość, t. zw. wódkę czyli gorzałkę. On tę wodę musi sobie kupić, ale za to, że mu ją wolno sprzedawać naszym braciom-Polakom, płaci aż 18 tysięcy złr. Nie dziw przeto, że ma mir, bo to wielki człowiek i nawet sam p. burmistrz ma sobie za zaszczyt, jeżeli p. propinator przemówić raczy do niego. A tu jakby na przekór temu Lewiatanowi tuż naprzeciw tego Ratusza powstaje sklepik Kółka rolniczego. Kasyno mieszczańskie. Tego rozmaitym żydkom było za wiele. Zaczęli tedy bombardować sklepik. Zrobił najpierw jeden małą „napaszcz“ na Kółko, kiedy przyszedł ze „szablem“ zrewidować wino. Nie dość na tem. Nasyłają do Kasyna mieszczańskiego urzędnika, jakoby tamże trunkami szachrowano — później drugiego, jakoby konsensy na cukier i wino nie były legalnie zrobione. Już od kilku tygodni żydowstwo formalnie oblega miejsce przed sklepem i Kasynem i dziwić się wypada, skąd takiego zaszczytu te miejsca dostąpiły. To przebrzydłe Kółko! Gdy go nie było, to żydkowie trzęśli całą Muszyną; co chcieli przeprowadzili, teraz wszystko się zmieniło. I dlatego to, gdyby mogli, toby i Kółko i Kasyno w puch rozbili. Ale tego nie doczekają. Patrz bracie! jak ci się odwdzięczają żydkowie za gościnne przyjęcie. Robiliście im podarunki hojne po 300 i 800 złr.; dzięki gospodarce żydowskiej żądaliście od katolików za prawo obywatelstwa 4, 5, ba nawet 10 złr. a od żydków tylko 2 złr. Czy to słuszne i sprawiedliwe? Obywatelu! za kieliszek wódeczki, za uścik ręki semity, dla kilku centów marnych tak się szkaradnie zaprzedajesz w niewolę żydowską! Jeżeli dalej bratać się będziesz z tymi ludźmi, to doczekasz się jeszcze, że twoje dzieci wodę żydkom nosić będą, szabasówki im zapalać, że tam, gdzie stoi kościół, będzie bożnica, tam gdzie szkoła — hajder a gdzie kaplice — karczmy i szynki! Cóż powiedzą o was Królewiacy, którzy do Krynicy przyjeżdżają? Chcecie wiedzieć, co mówią o was: „Zewnątrz jesteście podobni do katolików, ale wewnątrz jesteście sami żydami!“ — Nie gniewajcie się, ale tak jest, niestety, i żeby tak nie było, tylko od was samych zależy.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarzowa odjechała do zamku Lainz, gdzie przebędzie kilka tygodni. Do jakiego miejsca kąpielowego uda się później, dotąd jeszcze nie wiadomo.

W zdrowiu arcyksięcia Karola Ludwika nastąpiło znaczne polepszenie. Gorączka ustąpiła i siły zaczynają powoli wracać. Cesarz bardzo troskliwie dopytuje się o przebieg choroby swego brata i każe sobie trzy razy dziennie składać biuletyny. Na przebycie rekonwalescencji zaprosił go do zamku Schönbrun, aby mogli być razem.

Książę Mikołaj Czarnogórski wraz ze swoim synem Daniłem, przybył do Wiednia i stanął w hotelu Imperial. Zabawi tu tylko dwa dni i puści się w dalszą drogę do Moskwy na koronację carską.

Dr Emil Holub, znany podróżnik afrykański, posiada nadzwyczajne zbiory z dziedziny mineralogji, botaniki i zoologii. Przytem panoplję broni, używanej przez dzikich Zulusów, Buszmanów, Matabelów i inne plemiona afrykańskie. W ostatnich czasach, z owych zbiorów, zasilił gabinety 153 zakładów naukowych. Nie dość na tem, ale udziela osobiście profesorom wszelkich objaśnień. Podobne wykłady odbywają się teraz w Wiedniu a są one nadzwyczaj licznie uczęszczane, nietylko przez ludzi fachowych, lecz i przez szerszą publiczność.

W przyszły czwartek, poseł do parlamentu dr Suess, będzie zdawał sprawę przed swoimi wyborcami. Ma on omówić położenie polityczne i przytem podać powody, dlaczego wystąpił z połączonego klubu lewicy niemieckiej.

Członkowie komisji ankiety w sprawie pracy kobiet ukończyli już swoje elaboraty. Cały materjał zostanie oddany do druku i w jesieni szersza publiczność będzie już uwiadomiona o wszystkich szczegółach. Ankieta wykazała niezwykłe nadużycia i wyzyski, ale nie wiele ona pomoże, gdyż właściciele fabryk i warstatów nie myślą o żadnych ustępstwach i kobiety w dalszym ciągu będą białemi murzynkami.

Zarząd tutejszego stowarzyszenia posłańców publicznych podał prośbę do namiestnictwa o zezwolenie używania trzechkołowych rowerów. Posłańcy, zaopatrzeni w te maszyny, będą stali na pewnych punktach stolicy i załatwiali wszelkie komisje na żelaznych rumakach. Zyska na tem publiczność, zyskają posłańcy, zyskają także fabrykanci rowerów. Nowość ta znaną już jest w Berlinie od kilku lat i okazała się nadzwyczaj praktyczną.

Zmarł Edward Alfred Paget, znany sportsman i długoletni członek Jockey-Clubu. Pochodził z rodziny angielskiej, lecz tutaj dorobił się znacznego majątku na przedsiębiorstwach przemysłowych i osiadł stale w Wiedniu. Jego stajnia wyścigowa zaliczała się do lepszych w Austrji. Koń „Vedero“ z niej pochodzący przez kilka lat brał znaczne nagrody. Nazwisko Pageta było głośne swojego czasu z powodu procesu, wytoczonego przez niego Janowi Strausowi. Paget był właścicielem posiadłości Schönau, pod Vöslau. Straus skomponował operetkę, zatytułowaną „Pan na Schönau“. Paget zaprotestował, Strauss nie chciał zmienić tytułu i rzecz oparła się o sądy. Paget wygrał sprawę i król walców musiał nadać inne miano swojemu utworowi. *Swój.*

Paryż dnia 14 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Prezydent Faure, w swojej uniżoności dla Rosji, przeszedł już granice zwykłego serwilizmu. Carowa, wdowa, jak wiadomo, przebywała jakiś czas w Turbie, pod Niceą u swego syna Jerzego, cierpiącego na suchoty. Jest on jej ulubieńcem i chciała mu osłodzić swoją obecnością przykre chwile choroby nieuleczalnej. Obecnie zmuszoną jest wracać na koronację do Moskwy. Pan Faure przedstawił poddańczą prośbę, czyby nie mógł złożyć swego uszanowania w czasie jej przejazdu przez terytorjum francuskie. Carowa zgodziła się i spotkanie nastąpi jutro w jednem z miasteczek nadgranicznych, od strony Niemiec. Rozmowa ma trwać 20 minut i przez ten czas prezydent Rzeczypospolitej będzie mógł wypowiedzieć cały szereg komplementów, których się na pamięć wyuczył.

Zmarł tutaj ksiądz Gardet, przeor zakonu OO. Dominikanów. Zaliczał się do najznakomitszych kaznodziejów francuskich i porównywano go z Bossuetem. Arcybiskup paryski, kardynał Richard, silnie go popierał w Watykanie i skromny zakonnik miał wkrótce zostać biskupem i zarazem proboszczem parafji Notre-Dame-de Paris w miejsce monsignora Hulsta. W przyszłości był on także poważnym kandydatem do kapelusza kardynalskiego. Ojciec Gardet liczył zaledwie 45 lat życia.

Dziennik *Figaro* podaje bardzo ciekawe ogłoszenie, a zarazem dające wiele do myślenia. Brzmi ono jak następuje: „W pałacu ministerstwa finansów zginął przepyszny garnitur bronzowy, przyozdabiający dawniej kominek. Uprasza się o zwrot takowego, za znacznem wynagrodzeniem“. Widocznie jeden z wyższych urzędników byłego ministra skarbu Doummera, mieszkający w ministerstwie, zabrał go ze sobą na pamiątkę po swojem ustąpieniu ze stanowiska. Obecnie przypominają mu delikatnie, aby zwrócił własność państwa.

Książę Eugenjusz szwedzki, najmłodszy syn króla Oskara II, zupełnie się tutaj nie zajmuje polityką. Złożył obowiązkową wizytę Faure'owi i na tem zakończył swoje relacje ze światem urzędowym. Obraca się tylko w kołach artystycznych. Wczoraj odwiedził pracownię Carolusa Duran i zaprosił go do wzięcia udziału w przyszłorocznej wystawie Sztuk pięknych w Sztokholmie. Znakomity malarz przyrzekł nadesłać kilka swoich obrazów. Zwiedza galerje obrazów, muzea i wystawy. Towarzyszą mu zawsze malarze: Roll, Juljan Dupré i dyrektor robót publicznych miasta Paryża, pan Bouvard. Zakupuje dzieła sztuki i w rozmowie poufnej oświadczył, że bardzo żałuje, iż nie posiada majątku Hirscha, bo znaczną część dochodów obracałby na cele artystyczne.

Statystyka urzędowa wykazała 5.592 zmarłych żołnierzy na Madagaskarze, podczas ostatniej kampanji. Korpus ekspedycyjny liczył 15.000 ludzi, ubyło więc przeszło 33% ogólnej liczby. Składki na pomnik, mający być wystawiony w Tananarivie na cześć tych bohaterów niefortunnych, wynoszą już przeszło 40.000 franków.

Przyczyna strasznej katastrofy kolejowej, w algierskim tunelu Abelia, została już wyjaśnioną. Naczelnik stacji w czasie służby, zasnął. Posłyszał przybycie pociągu i nie zdawszy sobie rachunku, czy drugi pociąg nadszedł ze strony przeciwnej, dał sygnał do odjazdu. W pół minuty spostrzegł swój

błąd. Wybiegł na peron, zaczął gwizdać na wstrzymanie, ale wszystko już było zapóźno. Oszalały z rozpaczy, pobiegł do swego mieszkania i chwycił za rewolwer, chcąc sobie życie odebrać, wydarto mu jednak broń z ręki. Jak już donosiłem w poprzedniej korespondencji, dostał nieszczęśliwy napadu obłąkania i odwieziono go do szpitala. Oprócz sześciu oficerów zabitych, siódmy umarł z ran odniesionych. Z żołnierzy, dziesięciu nie przedstawia żadnej nadziei wyzdrowienia. Dziś, według nadeszłych telegramów, odbył się pogrzeb ofiar w Mostaganem, z niezwykłą okazałością.

Wiedeńczyk Hartl, prezes wiedeńskiego klubu szermierskiego, został tu mianowany członkiem jury. w paryskim turnieju fechtunkowym.

Otwartą została trzecia z rzędu wystawa fotograficzna na polach Elizejskich. Publiczność bardzo się nią zajmuje, czego dowodem, że w pierwszym dniu kontrola wykazała 75.000 kart wstępu. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Raz, między dziesiątą a jedenastą w nocy, do mieszkania pana J. wpadł jeden z jego przyjaciół. Blady był jak ściana, a trząsł się jak w febrze.

— Co się stało? — zawołał gospodarz.

— Ratuj mnie!

— Dobrze, ale co się stało?

— Muszę natychmiast wrócić do domu, a nie mogę, bo czekają...

— Kto?

— *Malfattori!*

— Zapewne masz pieniądze?

— Przed godziną wygrałem w kasynie 200 skudów... Wracając do domu zobaczyłem z daleka, bo dziś księżyc świeci, że stoi ich trzech czy czterech przy drzwiach mego domu...

Pan J. był człowiekiem uczynnym, zebrał się więc co prędzej, a opatrzywszy krócice, wziął przyjaciela pod rękę i wybiegł z nim na ulicę. Dom, do którego zmierzali, stał przy ulicy Borgo-Paglia, niedaleko pałacu Bentivoglio. Minąwszy ulicę de Malcontenti, p. J. zobaczył w rzeczy samej kilka podejrzanych postaci, stojących pod arkadami przeciwległego domu. Wziąwszy krócicę w prawą rękę, a lewą ciągnąc swego towarzysza, który drżał jak liść osiczyny, przyspieszył kroku, zmierzając wprost do owej grupy podejrzanej. Światło księżyca padające od wschodu, pozwoliło rzezimieszkom poznać tego, który od tylu lat był ich postrachem. Pan J. nie zdążył jeszcze na drugą stronę, a malfattori zaczęli się już cofać i rozpierzchać jak duchy tajemnicze.

— Widzisz jak uciekają! — szepnął nasz bohater — dalej za tym jednym, który pomyka na prawo, a pewnie go dopędzimy!

Włoch, który teraz nabrał odwagi, puścił się także w pogoń. Rzezimieszek czmychał jak szarak, a nasi przyjaciele pędzili, za nim jak sfora chartów. Na ulicy było pusto, nigdzie ani żywej duszy. Koło bramy San Donato, pan J. zniecierpliwił się nareszcie, i krzyknąwszy po trzykroć: — „Stój! bo strzelam!“ dał ognia. Uciekający padł jak kłoda, i w rzeczy samej ani sapnął... Po strzale zjawiła się policja, podniesiono zabitego, ale o jego nazwisku nikt się nie dowiedział. Widocznie było to jakieś indywiduum zamiejscowe, które zostało zwerbowane przez bolońskich rzezimieszków.

W opinji Włochów, p. J. urósł do niesłychanej potęgi, bo w ciągu dwudziestu kilku lat on tylko jeden ośmielił się targnąć na życie malfattora.

Rząd nie bardzo się tem martwił, że mieszkańcy Bolonji nie byli bezpieczni ani na ulicy, ani we własnym domu. Policja udawała wprawdzie, że szuka malfattorów, ale jakoś nie mogła ich znaleść; ztąd zakorzeniło się w umysłach podejrzenie, że i ona była z nimi w zmowie. W ciągu dwudziestu lat zdarzyło się jednak kilka razy, że między naczelnikami policji znaleźli się i tacy, którzy bądź co bądź chcieli uwolnić miasto od plagi, gorzej niż każda z egipskich. Nagłej tej energji jakie były następstwa? Oto malfattory widząc grożące im niebezpieczeństwo, wynosili się z Bolonji; przez cały jednak czas ich abstynencji dochodziły wiadomości o rozbojach w innych miastach półwyspu, a nawet w Corfu i w Stambule. Że zaś złoczyńcy bolońscy mieli własny system, według którego dokonywali napadów — nikt więc nie wątpił, że wykurzeni jak lisy z nory, uganiali się teraz po za murami ojczystego miasta. Gdy policja usnęła na pierwszych laurach, panicze wracali cichaczem do domu, i znown powtarzały się dawne sceny.

Przerażający ten stan trwał aż do roku, w którym rząd Wiktora Emanuela objął Bolonję i przyłączył ją do Piemontu.

Policja sardyńska inaczej wzięła się do dzieła. Miasto zostało lepiej oświetlone, na wszystkich ulicach były w nocy wzmocnione posterunki i patrole, w „czarnej księdze“ notowano nazwiska osób podejrzanych, a w dodatku robiono często rewizje w lokalach publicznych i domach nieużywających najlepszej sławy. Wprawdzie wszystkie te zabiegi nie doprowadziły odrazu do rezultatu pożądanego, ponieważ policji nie powiodło się złapać, ani jednego złoczyńcy na gorącym uczynku, ale zawsze rzuciły one popłoch w szeregi sprzysiężonych i rozboje wydarzyły się już bardzo rzadko.

W pierwszych tych miesiącach, dwaj komisarze policji, wyszczególniający się gorliwością i energją, idąc raz wieczorem przez Corso, zostali zastrzeleni równocześnie. Dwa strzały padły z ciemnej uliczki poprzecznej i na ziemi legły dwie ofiary obowiązku. Kiedy to się działo w śródmieściu, na dworcu koleji żelaznej pojawił się silny oddział królewskiej żandarmerji, na którego czele znajdował się komisarz policji. Karabinierzy obsadzili wszystkie wejścia, a komisarz legitymując się legalnem rozporządzeniem prefekta, zażądał od naczelnika stacji, by mu niezwłocznie oddał całą kasę. Naczelnik nie mogąc zrozumieć takiego rozkazu, protestował wprawdzie przeciw gwałtowi, którego rząd dopuszczał się na własności prywatnej, ale w końcu musiał rad nierad oddać kasę, gdyż wobec siły prawo nie raz milczy. W kasie było 256.000 franków.

Zaledwie komisarz zabrawszy pieniądze oddalił się z karabinierami przyszła na kolej wiadomość o wypadku w mieście. Naczelnik, złowrogiem miotany przeczuciem, wsiadł do dorożki i pojechał na prefekturę. W pół godziny wszystko się wyjaśniło. Karabinierzy i komisarz byli przebranymi malfattorami. W mieście urządzili oni skrytobójczy zamach w dwojakim celu: aby pozbyć się największych swoich wrogów i zatrudnić policję. W chwili, gdy jedni strzelali na Corso, drudzy złupili kasę kolejową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (53)

(Ciąg dalszy).

— Ostatnim pociągiem.

— Dobrze. Daj do zrozumienia wszystkim, że synowiec twój wymknął się po angielsku. Młody człowiek zawsze może mieć jakąś schadzkę, która go więcej zajmuje niż polowanie. Wszyscy wiedzą zresztą, że baron nie lubi dużych zebrań. Uwierzą z łatwością, że pokazawszy się dla formy, powrócił potem do domu.

Znaleźli się nareszcie u furtki, ukryli nosze, i Ludwik co prędzej powrócił po swojego konia.

Przedewszystkiem — upominał doktór — wypraw żonę razem z gośćmi do Paryża, sam zaś siedź w pawilonie myśliwskim, ażeby być gdy koń Leona powróci.

— Rozumiem — rzekł Ludwik.

— Jutro rano, tylko nie wcześniej, telegrafuj do Paryża z zapytaniem, czy baron jest w domu, potem wezwiesz Eugenjusza de Graves, następnie po mnie przyślesz. Wiedzą, że jestem twoim lekarzem domowym, że do jednego w Paryżu klubu należymy, nikogo zatem nie zdziwi uczestnictwo moje w tej sprawie, a lepiej żebym był przy tobie na wszelki przypadek.

— A z Leonem co zrobisz?.....

— Nie obawiaj się, zostawię mu pożywienie na cały dzień. Zamek mocny, klucz zaś u mnie w kieszeni. Zresztą urządzę tak, żeby odwidzić go przed odjazdem.

— A po twoim odjeździe narobi krzyku, będzie wołał o pomoc!... Przekonawszy się, że jest zamknięty, piekło całe poruszy.

— Może wrzeszczeć i wołać o ile mu się spodoba... ściany grubo są wysłane, dla zabezpieczenia warjatów od rozbicia głowy w razie napadu furji. W przewidywaniu tego, co miało nastąpić sam doglądałem roboty i ręczę, że żadne krzyki nie wyjdą poza obręb pokoju.

— Do widzenia zatem! — rzekł młodszy Berthier — do jutra!...

— Do jutra, około dziesiątej rano — odpowiedział południowiec. — Lecz pamiętej, trzymaj się ostro, bądź sobą bez przymusu i egzaltacji, i myśl tylko o tem, jakie bogactwa odtąd będą twoim udziałem!...

Magiczne te słowa dodały ducha Ludwikowi Berthier.

— Uspokój się — rzekł — skończyło się ze strachem!... Teraz pewny już jestem, nie zrobię fałszywego kroku.

W godzinę potem echo przyniosło odgłos rogów myśliwskich.

De Graves znalazł się na wysokości położenia, kierował wszystkiem w zastępstwie wuja swego; na pytanie gdzie jest Ludwik, odpowiadał zręcznie, że pilnuje naganki, albo, że przyłączył się do innej grupy myśliwych. Zresztą szczęście sprzyjało nędznikowi.

Wyjeżdżając z bocznej alei, usłyszał zapamiętałe psów gonienie, podniecane trąbieniem dojeżdżaczy z akompanjamentem wściekłego galopa końskiego.

W szalonym pędzie mignął najpierw jeleń, ledwie dotykając ziemi suchemi nogami, ze śmiertelną trwogą w spojrzeniu, poza zwierzem obsaczonem mknęły psy podżegane przez służbę, potem myśliwi na koniach, przedewszystkiem kobiety pierwsze, z łonem bijącem, twarzą rozczerwienioną, pijane powietrzem i gwałtownemi zmianami zażartej i dzikiej pogoni.

Nikt nie uważał jak Ludwik wmieszał się w tłum zbity, niby wiatrem niesiony, zobaczyli go dopiero gdy zatrąbiono „hallhali“, a zwierz legł już zabity. Chciał on tego właśnie.

Co się tyczy Leona, nikt nie zauważył jego nieobecności.

Przy stole dopiero, gdy w blasku świateł, wśród kwiecia i pośród woni wyszukanych potraw, zebrani widząc miejsce jego niezajęte, pytali, coby się z nim stało.

— Jakto! — rzekł Ludwik, udając po mistrzowsku zdziwienie — nie ma go tutaj?...

A zwracając się do lokaja:

— Niech się dowiedzą, gdzie jest pan baron Berthier?...

Eugenjusz odgadł część prawdy.

Ludwik z pewnością pracował w ich wspólnym interesie. W takim razie należało mu pomagać.

Przypomniał sobie tajemnicze zniknienie wuja Ludwika, myśl malującą się na twarzy jego rano przy śniadaniu i polecenia jakie mu zostawił.

— Możesz kazać szukać Leona — rzekł — nie sądzę, żeby go znaleziono.

— Dlaczego? — zapytał Ludwik, widząc, że de Graves go zrozumiał.

— Przyjechał tu z wielką niechęcią... miał bowiem dziś wieczorem w Paryżu... małe rendez-vous...

— Ah!... jakie rendez-vous? — przerwała Sylwja swoim akcentem przewiekłym.

— Nie pytałem, piękna ciociu, lecz... nie trudno zgadnąć... W wieku Leona, nie pozostaje się w świecie między ludźmi... Za dużo tu pokus.... Wstępuje się do Trapistów!...

— Rozumiemy przyczynę — rzekła wesoło baronowa Nollet. — Mój przyjaciel Leon Berthier uciekł jak zdrajca, żeby nie potrzebować się tłomaczyć.

Zasiedli do stołu; niedługo trwało milczenie zwykłe przy pierwszych daniach, wyśmienite wina, nalewane obficie rozwiązały języki; Ludwik był w werwie, śmiał się, opowiadał anegdoty myśliwskie...

De Graves podtrzymywał go; obydwa byli swobodni, jakby nic nie zaszło. Tylko ładna baronowa Nollet, trochę smutna, myślała w duszy:

— Ach! panie baronie, udajesz, że nie widzisz, jak obecność twoja jest przyjemną... udajesz zimnego, jak marmur, a w gruncie to nie jest prawdą. Przy pierwszem spotkaniu musisz się wytłómaczyć!...

Baronowa Nollet nie była szczęśliwą w pożyciu, Edyta znała niedobrane charaktery małżonków i wzięła młodą kobietę w opiekę, matkowała jej, starała się, żeby jej dobrze u niej było, zmuszała do zajmowania się córeczką, śliczną małą Terenią, mającą około lat pięciu.

Dzięki pani Berthier, młoda kobieta pogodziła się z obojętnością męża i odpłacała baronowej uczuciem córki. Lecz bywając często u Edyty, widywała Leona, który pomimo swego chłodu, głębokie na niej uczynił wrażenie.

W chwili wyprawiania gości swoich na pociąg, Ludwik Berthier odezwał się do Eugenjusza de Graves:

— Muszę pozostać; ty pilnuj Silwji i odwieź ją do domu. Nie odstępuj jej, nie daj powiedzieć jakiego głupstwa, skoro zobaczy, że mnie nie ma na pociągu.

— Dobrze. Czy nie chcesz, żebym powrócił ze stacji do ciebie?...

— Nie, przeszkadzałbyś mi; lecz jutro bądź pierwszy w biurze i zastosuj się do depeszy, jaką ci przyszlę.

— Zrozumiałem.

— Przedewszystkiem: sza!... Jedno słowo, wyrzeczone niebacznie, może nas obydwoch zgóbić.

— Podczas gdy? — zapytał de Graves, któremu oczy zaświeciły się, jak u wilka zgłodniałego.

— Podczas gdy... będziemy nakoniec panami położenia! — odparł Ludwik bez najmniejszego wzruszenia.

Eugenjusz spojrzał na wuja z uwielbieniem.

— Stanę się godnym ciebie — rzekł żądaj czego chcesz odemnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 19 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Piotra Celestyna, papieża i Pudencjanny, jutro Bernardyna Sen. wyznawcy, pojutrze Heleny, królowej. Jutro nabożeństwo odpustowe w kościele OO. Bernardynów.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w środę dnia 20 bm. punktualnie o godz. 7 wieczorem w sali Heicla Coll. nov. Porządek dzienny: 1) Dyskusja nad programem obrad tegorocznego Walnego zgrom. Tow. naucz. szk. wyższych we Lwowie. 2) Wnioski wydziału Koła. 3) Wnioski i interpelacje członków.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w sobotę dnia 17 bm. zatwierdziła oferty na roboty kanałowe 1 i 3 partji, podane przez Goldmana i na 2 i 4 partję, podane przez Grabowskiego, Bornsteina i Blanksteina. Znowu żydzi!

Z Sokoła. Za niecałych sześć tygodni nadejdzie chwila, w której Sokolstwo polskie na III zlocie w Krakowie ma wykazać owoce swej dotychczasowej pracy. Roboty około budowy boiska, postępują raźnie naprzód: wiązanie pod trybuny już gotowe, a niwelacja boiska ćwiczebnego w znacznej części ukończona. Wydział Związku i Sokoła krakowskiego, dokłada wszelkich starań, aby wszystko było na czas gotowe, grono nauczycielskie opracowało już cały materyał ćwiczebny; obywatelstwo krakowskie, gotowe zawsze do poparcia wzniosłych celów, nie odmówiło nam także swej pomocy — pod tym względem prace przygotowawcze do zlotu, są na właściwej drodze i wszystko jest zrobione, aby zlotowi zapewnić jak największe powodzenie.

Reszta należy do szerszego koła członków, szczególnie ćwiczących. Do tych więc zwracamy się, aby pamiętali o godnem nas wystąpieniu na boisku, zarówno pod względem ilości ćwiczących, jak i jakości wykonania ćwiczeń. Aby odpowiedzieć temu zadaniu, należy pilnie i wytrwale uczęszczać na ćwiczenia. Wszak udział w zlocie, to obowiązek sokoli, a tylko l i c z n y m udziałem możemy wykazać, że obowiązki swe należycie pojmujemy i spełniamy. Ćwiczenia odbywają się codziennie od godziny 7 wieczorem.

Festyn na Cieszyn. Pod przewodnictwem inspektora Peźniaka odbyło się dnia 13 maja b. r. I posiedzenie komitetu pań, współdziałających w urządzeniu festynu na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie w dniu 7 czerwca 1896 r. w parku dra Jordana.

Na posiedzeniu tym uchwalono: 1) Ogłosić w dziennikach, że każda z pań przynależna do komitetu, przyjęła obowiązek zbierania datków w gotówce, jakoteż wszelkich przedmiotów, które jako fanty dla loterji w bufecie lub w bazarach spieniężyćby można i prosić publiczność o przysyłanie datków pod adresem pań komitetowych. 2) Każda z pań przynależna do komitetu otrzyma numerowaną listę, w której nazwisko dawców, oraz ilość ofiarowanych przedmiotów, albo też kwoty ofiarowane zapisywane będą. 3) Otrzymanie datków poświadczać będą odbiorczynie tychże odpowiedniemi pokwitowaniami. 4) Adresy pań zbierających datki, a w dalszym ciągu nazwiska dawców ogłaszane będą w dziennikach miejscowych. 5) Stoliki, przy których panie komitetowe w czasie festynu gospodarzyć będą, mają być zaopatrzone skromnem pokryciem. 6) Kwiaty mają być sprzedawane w osobnych namiotach. 7) Zebrane przedmioty odeszlą zbierające je panie w pierwszych dniach czerwca do mieszkania pani prof. Trzebickiej, Podwale nr 12, gdzie odbędzie się sortowanie tychże i zkąd te przedmioty w dniu festynu do Parku dra Jordana odesłane zostaną. 8) Część zebranych przedmiotów zostanie zużytkowaną jako fanty dla loterji, reszta ma być spieniężoną w bufecie, w bazarach lub też za pośrednictwem zabaw towarzyskich, jakoto pasianse, wyścigi konne itd. 9) W razie otrzymania pewnej ilości fotografij osób zasłużonych w Ojczyźnie, będą takowe w osobnym namiocie sprzedawane. 10) Dla wróżb urządzić osobny namiot. 11) Kokardki pamiątkowe będą sprzedawane w kilku namiotach. 12) Jako fanty dla loterji przeznaczone przedmioty, umieścić w czasie festynu na werandzie głównego pawilonu i tam wydawać je wygrywającym.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt odbędzie się dziś, we wtorek, 19 b. m. o godzinie 6 po południu w lokalu „Stowarzyszenia nauczycielek“ Rynek l. 10, I piętro. Wydział Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt zawiadamia niniejszem, że termin wnoszenia podań do Wydziału o przyjęcie do kolonji kończy się z dniem 30 maja. Podania wnosić należy za pośrednictwem Dyrekcji szkoły, do której dziecko uczęszcza.

Wydział Tow. otrzymuje tyle zgłoszeń o przyjęcie dziewczątek na kolonje, że nie może uczynić im wszystkim zadość, dlatego ośmiela się przypomnieć odezwę swą z 20 kwietnia b. r., w której zwrócił się z gorącą prośbą do wszystkich mieszkańców wsi o ofiarowanie miejsc dla kolonistek w domach prywatnych po wsiach. Łaskawych ofert wpłynęło już kilkanaście, ale wobec ogromnej zazwyczaj liczby podań, zasługujących na jak najserdeczniejsze poparcie, to wszystko jest niewystarczającem. Zwyczaj wysyłania w ten sposób dzieci na wakacje nie jest tak nowym, bo już u nas w roku 1890 i 1891 znaczna liczba osłabionych dziewcząt znalazła serdeczną opiekę w domach prywatnych, a Warszawa od kilku lat wysyła w ten sposób tysiąc kilkaset dzieci na świeże powietrze. Wydział też żywi niepłonną nadzieję, że szerokie koła społeczeństwa naszego zechcą mu przyjść z pomocą w tej prawdziwie obywatelskiej pracy.

W Salonie Sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono z nowych prac: Anieli Pająkównej „Portret p. P. H.“, „Druciarza“, „Portret posła Fr. Wójcika“, „Na werandzie“, „Studjum“, „Rudą dziewczynę“ i „Chłopaka służącego do Mszy“. Dalej „Portret mężczyzny“, rzeźba wypukła w bronzie, praca Markowskiego. „Rynek w Bochni“ i „Zakład zastawniczy“, dwa obrazy Ludwika Stasiaka. „Chryzantemy“ Ant. Piotrowskiego, wreszcie „Praczki“, obraz Jasińskiego.

Pastwisko w śródmieściu. Właściciele tak koni jak i krów w naszym grodzie niewątpliwie z żywem zadowoleniem przyjmą od nas wiadomość, że w samem śródmieściu, mianowicie dokoła teatru, na przestrzeni piaskiem i żwirem wysypanej a od strony Plantacyj, gdzie powinnoby być czysto, jak w salonie, zazieleniło się teraz bujne pastwisko, na którem prawdopodobnie niedługo pojawią się czworonogi, łaknące słodkiej trawy. A może trawa będzie wciąż rosła, póki kosa jej nie zsiecze a słońce na siano nie zamieni. W każdym razie mamy coś nowego w Krakowie.

Wróg żołądków ludzkich, vulgo tasiemiec, pojawia się coraz częściej w naszem mieście. Zarodków jego należy szukać w świeżem mięsie wołowem, że zaś trudno każdy jego kawałek poddawać badaniom bakterologicznym, przeto ostrzegamy, wszystkich miłośników bifsteków angielskich, by przez jakiś czas dali im pokój i jadali tylko mięso dobrze upieczone — gdyż soliter w żołądku należy do zjawisk nieprzyjemnych, a jego eksmisja z zajętego terytorjum jest zajęciem wielce frasobliwem. Tyle, co teraz tasiemców w Krakowie dawno już nie było.

W wozie ratunkowym w drodze do szpitala zmarła wczoraj po godzinie 7-ej 85 lat licząca Marjanna Cyrjan z Babic.

Miły synalek. Lokatorowie domu pod l. 4 przy ulicy Czarnowiejskiej zmuszeni byli w niedzielę wezwać interwencji policji na mieszkającego tamże Karola Wierzbanowskiego, który nietylko że ojca swojego obił, ale nadto chwycił starca pod gardło i dusił.

Kronika policyjna. W niedzielę przyaresztowała policja Marję Ciechańską, Ernestynę Dębowską i Stanisława Latkę, trójlistek złodziei kieszonkowych, którzy w niedzielę operowali w kościele Marjackim. Od złodziejskiej trójki odebrano dwie portmonetki i sporo b l a s z e k (pieniędzy). W nocy z niedzieli przyaresztowano Walentego Kasprzydowskiego, niby murarza a w rzeczywistości specjalistę od piwnic. Kasprzydowski zakradł się do jednej z piwnic w ulicy Pędzichów, gdzie zwąchał dobrą zdobycz. Odkręciwszy dwie kłódki, zabierał się już do zapasów piwa i wina, ale, niestety, pochwycony został na gorącym uczynku i dziś fatalnym rzeczy trafem, siedzi on „pod telegrafem“.

W Dębnikach zmarł wczoraj 11-letni syn Karola Molickiego, strażnika akcyzowego. Ojciec zmarłego podaje jako przyczynę śmierci syna silne pobicie go przez 14-letniego chłopca Piotrowskiego, w nieobecności rodziców. Śledztwo w toku.

Z Żegiestowa piszą do nas: Obecny właściciel uroczego zdrojowiska „Żegiestów“, p. Krynicki, nabył sąsiadujące z zakładem lasy kameralne, powycinał w nich liczne deptaki i urządził nową mleczarnię na t. zw. „Łopacie“. Tak więc druga połowa tej pięknej miejscowości już w nadchodzącym sezonie przystępną będzie dla naszych gości kąpielowych.

Składki. Z okazji poświęcenia i otwarcia sklepu krawieckiego p. Fr. Gorala zebrano od P. T. Gości obecnych 2 złr. 31 ct. na rzecz restauracji katedry na Wawelu.

W dniu 14 marca b. r. pod literami Z. Z. z Jeleśni nadesłano nam 1 złr. 30 ct. na Szkołę ludową z dopiskiem: zebrane na zaręczynach p. Pędzelka w Jeleśni.

Na gimnazjum cieszyńskie Wilhelm Chrząszczyński 1 złr. 30 ct.

Jego Królewska Wysokość, książę Ludwik Bawarski, w niedzielę o godzinie 8-mej rano słuchał Mszy św. w kościele Marjackim. Z kościoła wrócił do Grand hotelu, skąd o godzinie 9-tej udał się pieszo do Muzeum książąt Czartoryskich, gdzie Jego Wysokość powitał książę Adam Czartoryski. Z Muzeum odjechał książę Bawarski do katedry na Wawel. Natrafił tam jednak na nabożeństwo główne więc udał się wprost do Bibljoteki Jagiellońskiej, następnie do bramy Floriańskiej i do Salonu wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach. O godzinie 12 w południe wrócił do apartamentów Grand hotelu, gdzie o godzinie 1 w sali Ludwika XV, zasiadł Jego Wysokość do śniadania w towarzystwie księcia Łodzia Ponińskiego i nadradcy salinarnego p. Silwerjusza Miszke. O godzinie 3 po południu pojechał książę na Wawel, zwiedził katedrę i kaplicę Zygmuntowską. Wracając wstąpił na chwilę do kościoła św. Piotra, ztamtąd udał się do kościoła Najśw. Marji Panny. Tu z wielkiem zaciekawieniem oglądał główny ołtarz, dzieło Wita Stwosza, oraz boczne ołtarze. W tych wycieczkach po mieście towarzyszył Jego Wysokości przed połud. p. Chronowski, popoł. hr. Mycielski z Łuczanowic. O godz. 5 popoł powozami księcia Ponińskiego, pojechali bawarscy goście na Bielany. Z powrotem objechali goście planty, a o godzinie 8 wieczorem zasiedli do objadu w kółku własnem. Wczoraj o godzinie w pół do 5 rano odjechał książę Ludwik na Warszawę do Moskwy. Przy odjeździe Jego Królewska Wysokość wyraził swoje zadowolenie z pobytu w naszem mieście i uścisnął rękę p. Chronowskiemu. Służba hotelowa jest wielce zadowolona z pobytu dostojnego gościa, gdyż wszyscy zostali nagrodzeni prawdziwie po książęcemu.

Książę na wszystkich, z którymi zetknął się w Krakowie i w Wieliczce sprawił jak najlepsze wrażenie. Człowiek to w wysokim stopniu uprzejmy i to, co Niemcy mówią „gemütlich“. W Wieliczce przyjmował go herbatą ks. Poniński, za co dostojny gość odwzajemniając się, zaprosił tak jego, jak i starszego radcę, p. Sylwerego Miszkego nazajutrz do siebie na objad. Gdy obadwa, stosownie do form w świecie przyjętych, zjawili się we frakach, książę Ludwik rzekł: *Aber wozu diese Ceremonie*. O Krakowie wyrażał się bardzo pochlebnie i tylko to, jak mówił, przykrość mu sprawiało, że nie władając żadnym językiem sławiańskim, nie mógł swych wrażeń przez rozmowę z szerszą publicznością uzupełnić. Jeden z jego orszaku był w sklepie Krzyżanowskiego i kupił dwa widoki: kościoła Marjackiego i dziedzińca Bibljoteki Jagiellońskiej.

Po trzydziestu latach. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zebrani w Krakowie koledzy, którzy w r. 1866 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny, postanowili obchodzić dnia 4 lipca 1896 r. (punkt zborny w kościele św. Anny o godzinie 8-ej rano) 30-tą rocznicę ukończenia gimnazjalnych studjów. Z ich upoważnienia zapraszamy na ten obchód wszystkich kolegów, którzy w roku 1866 ukończyli ósmą klasę w gimnazjum św. Anny w Krakowie, również i tych, którzy w tym czasie zdali tam egzamin dojrzałości. Zarazem prosimy o uwiadomienie nas do dnia 13 czerwca b. r. pod adresem jednego z podpisanych, kto ze zaproszonych weźmie udział w tym koleżeńskim obchodzie.

W Krakowie dnia 15 maja 1896 r.

Ks. Jan Kolstrąg, proboszcz, poczta Czulice.
Dr Emil Schwarz, adwokat w Krakowie, Poselska 15.
Dr Ludwik Wiszniewski, lekarz w Krakowie, Szlak 40.
Dr Franciszek Czerny, profesor uniw. w Krakowie, Basztowa 16.

Sekretarjat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia, że szkoła skakania na torze wyścigowym otwartą będzie od dnia 20 bm., dla koni zaś których w tym roku spodziewana jest wielka liczba, tor zwykły otwarty będzie od dnia 4 do 27 czerwca br.

Sprawa kradzieży w tutejszej fabryce cygar, wykrytej przez oficjała policji p. Horaka, sądzoną będzie w tutejszym sądzie krajowym karnym w dniach 27 i 28 b. m.

W przytulisku br. Alberta aresztowano w nocy z 16 na 17 bm. Jędrzeja Szumlańskiego, trudniącego się wypróżnianiem kieliszków po żydowskich szynkach. Szumlański w zapalczywości tak silnie uderzył pięścią swojego kamrata noclegowego, że ten się położył i już więcej nie powstał.

Z Wieliczki piszą do nas: Ks. Bawarski przybył do Wieliczki w jednym powozie z ks. Ponińskim o godzinie wpół do 6-ej. Przy szybie „Rudolfa“ został powitanym przez nadradcę górniczego, p. Miszkego, jako naczelnika salin i przez liczny zastęp urzędników technicznych, oraz delegatów krakowskiej dyrekcji skarbu pp.: nadkomisarza Draka i komisarza Peterscha, wreszcie przez straż skarbową w pełnym uniformie. Przed zjazdem do kopalń, książę Bawarski wraz z całą świtą wpisał swe imię do umyślnie przygotowanego arkusza z emblematami bawarskiemi. Na widok kopalń książę Ludwik kilkakrotnie wyraził swój zachwyt i podziw. W komorze „Steinhauser“ zrobiono dostojnemu gościowi miłą niespodziankę, bo po t. zw. „jeździe piekielnej“ puszczono ognie sztuczne, wśród których ukazały się ślicznie ułożone inicjały księcia Ludwika. Podczas tego muzyka salinarna przygrywała hymn bawarski, a następnie ukazała się korona z literami cesarza Franciszka Józefa, wśród czego muzyka zagrała hymn austrjacki. Podczas podwieczorku, urządzonego na dworcu hr. Gołuchowskiego, przemówił ks. Poniński, dziękując w kilku słowach dostojnemu gościowi za zaszczyt, iż raczył zwiedzić ten przybytek pracy i wzniósł trzykrotny okrzyk „Hoch!“ — na co książę Bawarski

w krótkości podziękował za miłe przyjęcie, zapewniając, że chwile spędzone w kopalni wielickiej na zawsze pozostaną mu w żywej pamięci. Wyjazd z szybu Franciszka Józefa nastąpił o godzinie 8-ej wieczorem.

Lwowska Kasa oszczędności na walnem zgromadzeniu uchwaliła czysty zysk 138.841 złr. 58 ct. rozdzielić następująco: do dyspozycji dyrekcji 7.700 złr. (mianowicie na nieprzewidziane wydatki 5.000 złr., na zapomogi dla wdów i sierót 1.200 złr. i na dwa stypendja przemysłowe 500 złr.), dalej na dary dobroczynne 15.000 złr., na remuneracje urzędników 11.000 złr., na restaurację katedry na Wawelu 5.000 złr., a wreszcie na umorzenie kosztów budowy gmachu własnego 101.141 złr. 58 ct.

Na księży do Brazylji zgłosiło się dotychczas w ruskim lwowskim konsystorzu czterech kandydatów. Jednego z nich zamierza wysłać metropolita razem z dwoma delegatami, których posyła Wydział krajowy celem zbadania, w jakiem położeniu znajdują się galicyjscy emigranci w Brazylji. Trzej inni księża mają wyjechać do Brazylji na własny koszt.

Z Tow. dziennikarzy. Wydział Tow. dziennikarzy polskich wybrał delegatami Towarzystwa na kongres międzynarodowy prasy, który się odbędzie w Peszcie w miesiącu czerwcu: p. Kazimierza Skrzyńskiego, wiceprezesa Towarzystwa, oraz członków wydziału: posła Teofila Merunowicza i p. Bronisława Laskownickiego.

Teatr lwowski. Odbieramy następujące pismo: Podpisani artyści teatru hr. Skarbka we Lwowie mają zaszczyt oświadczyć, że nigdy nie myśleli ani też nie myślą opuszczać sceny tutejszej, a wiadomość ta przez korespondenta lwowskiego w *Nowej Reformie* podana, jest nieprawdziwą. Szanowna Redakcja raczy kilka powyższych słów w imię prawdy w piśmie swojem zamieścić. — Lwów dnia 17 maja 1896 r.

Cichocka, Stachowicz, K. Kliszewska, Kliszewski, Hierowski.

Chleb dla swoich. Z Nowego Targu piszą do nas: Potrzebujemy tu golarza czyli fryzjera katolika. Mamy wprawdzie golarza żyda, ale ten przeniósł się do Nowego Sącza, zostawił zaś czeladnika, u którego nikt nie chce się golić, skutkiem czego inteligencja jest zmuszona jeździć do Zakopanego. Fryzjer katolik abonentów stałych będzie tu miał 20 do 30, od czerwca zaś przychodzi do Nowego Targu bataljon wojska. Jest tu starostwo, żandarmerja, straż finansowa, Rada powiatowa, urząd podatkowy i t. p. Koncesję będzie mógł łatwo otrzymać, gdyż sami urzędnicy go poprą. Żyd swoją straci, ponieważ sam jej nie wykonuje. W razie gdyby który z panów fryzjerów chciał osiąść w Nowym Targu, niech się zgłosi do pana K. Nowotnego adwokata, lub do głównej trafiki w Nowym Targu, a zostanie poinformowany.

Z Rzeszowa piszą do nas: Znany tu powszechnie dr Adam Zagórski, w czerwcu b. r. święcić będzie jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności na posadzie lekarza miejskiego. Komitet celem uczczenia jubilata w tych dniach się zawiązał.

Pożar. W Pukowie koło Rohatyna spaliło się sześć zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 7.000 złr.

Ofiara zabobonu. W Kamieniu w powiecie czerniowieckim od dłuższego już czasu chorowała młoda włościanka Marja Kostaczukowa; puchły jej nogi. Biedna cierpiała bardzo, ale zamiast udać się o pomoc do lekarza, zasięgała rady tylko u wiejskich znachorek. Leczyły one ją swemi środkami, ale nic to nie pomagało; nogi puchły dalej. Wówczas udała się ona do pewnej 90-letniej baby, uchodzącej w okolicy za najmądrzejszą znachorkę. „Mądra" owa obejrzawszy spuchnięte nogi, poradziła mężowi chorej, aby postarał się o ostry nóż i o północy, gdy chora zaśnie, przeciął spuchliznę; gdy „zła" krew wyciecze, wówczas rana się zagoi i wszystko będzie dobrze. Mąż Kostaczukowej posłuchał tej rady i rzeczywiście, gdy żona w nocy zasnęła, przeciął jej nogę. Krew wówczas zaczęła silnie buchać i za godzinę chora, wskutek upływu krwi, umarła. Kostaczuka aresztowano.

Zawsze oni. Przemytników tytoniu rosyjskiego małżonków Samuela i Chaję Trepków aresztowano na stacji kolejowej w Krasnem wraz z całym zapasem przemycanego tytoniu.

† Piotr hr. Szembek, żołnierz waleczny z pułku jenerała Edmunda Taczanowskiego w r. 1863, znakomity rolnik, właściciel dziedzicznego majątku Siemianice (ks. Poznańskie) zmarł d. 15 b. m. tamże. Ś. p. Piotr hr. Szembek ożeniony był z córką Aleksandra hr. Fredry (syna) i pozostawił kilkoro dzieci. Głęboki żal otacza trumnę dzielnego szermierza za wolność Ojczyzny.

Na koronację. Skład deputacyj obywatelskich, udających się na koronację z Królestwa Polskiego jest następujący:

Z gubernji warszawskiej: szambelan książę Maciej Radziwiłł, hr. Ksawery Branicki i p. Konstanty Rembieliński. Z gubernji kaliskiej: szambelan hr. Władysław Wielopolski, hr. Kazimierz Kwilecki i pan Wacław Niemojowski. Z gubernji kieleckiej: hr. Aleksander Wielopolski, hr. Roman Morsztin i p. Juljan Tołoczko. Z gubernji łomżyńskiej: kamerjunkier pan Stanisław Skarżyński i pp. Mikołaj Glinka i Józef Jabłoński. Z gubernji lubelskiej: kamerjunkier ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Henryk Potocki i pan Eustachy Świeżawski. Z gubernji piotrkowskiej: kamerjunkier p. Juljan Ostrowski, p. August Ostrowski i ks. Stefan Lubomirski. Z gubernji płockiej: hrabia Tadeusz Miączyński, oraz pp. Stanisław Piwnicki i Adrjan Chełmicki. Z gubernji radomskiej: hr. Zygmunt Wielopolski i pp. Stanisław Boniecki i Eustachy Dobiecki. Z gubernji siedleckiej: ks. Włodzimierz Światopełk-Czetwertyński, hr. Aleksander Ostrowski i p. Franciszek Górski. Z gubernji suwalskiej: hr. Aleksander Tyszkiewicz, oraz pp. Jerzy Karcew i Stanisław Pusłowski.

Jako przedstawiciele miast udają się: z Warszawy, razem z prezydentem miasta, jenerałem Bibikowem, kamerjunkier August hr. Potocki i Stanisław Filipkowski. W charakterze przedstawicieli m. Lublina i kupiectwa delegowani zostali pp.: prezydent miasta Gryniewicz, starszy zgromadzenia kupców, Karol Miller i współwłaściciel garbarni, mag. fil. Emiljan Domański. Z Kielc wyjeżdżają: prezydent Konstanty Cylow, obywatele miasta: Miecz. Halik i Stan. Możdżeński.

Starsi włościańscy *(wołostnyje starszyny)* z całej Rosji, wójci gmin z Królestwa Polskiego ogółem 640 osób, zjechali do Moskwy na d. 15 maja i zamieszkali w teatrze Korsza. Opiekę nad nimi ma urzędnik do szczególnych poruczeń ministerstwa spraw wewnętrznych W. J. Sołdatienkow.

Jenerał Kapucynów. Przedstawiciele zakonu Kapucynów zgromadzili się w Rzymie, pod przewodnictwem kardynała Segna, celem wyboru jenerała swego zakonu. O. Bernard d'Audermatt, Szwajcar, rodem z kantonu Uri, został wybrany ponownie na lat 12. Zakon Kapucynów liczy 622 klasztorów, 10.491 zakonników, z których blizko połowa, bo 4.464, znajduje się we Włoszech.

Nekrologja. Marja z Wernerów Deisenbergowa, żona rewidenta kolei państwowych, lat 40, zmarła w Krakowie 17 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Czarodziejski testament.

Dwa lata temu pod napisem powyższym drukowaliśmy w przekładzie powieść francuską, którą artyści teatru krakowskiego pp. Zawadzki i Popławski przerobili na scenę. Jej treść nie jest bardzo zawikłana. Umierający stryjaszek zostawia siostrzeńcowi, który jest wielkim ladaco 4 miljony funtów szterlingów, ale pod warunkiem, że Lavarede, tak się nazywa siostrzeniec, wyjedzie z Paryża z pół frankiem w kieszeni i odbędzie podróż do koła świata w ciągu jednego roku, nie mając nigdy więcej niż pół franka. Stryj chce go w ten sposób nauczyć oszczędności. W razie gdyby tego warunku nie dopełnił, owe cztery miljony przypadną na własność pana Murlyton, który ma piękną córkę. Lavarede puszcza się w świat, Murlyton towarzyszy mu wszędzie, aby go kontrolować, a wraz z nimi jedzie także niejaki Bouvreuil, lichwiarz, któremu Lavarede winien masę pieniędzy, a którego Bouvreuil radby zdobyć dla swej córeczki, przekwitłej Penelopy. Ma się rozumieć, że Lavarede zwycięży, a zakochawszy się w podróży w pięknej pannie Murlyton, która była wciąż jego aniołem opiekuńczym, poślubi ją na zakończenie sztuki.

O widowisku, przypominającem pod niejednym względem głośną „Podróż na około ziemi" nie mamy wiele do powiedzenia, gdyż tego rodzaju rzeczy pisane dla oka, nie dla duszy, trzeba widzieć, aby je ocenić. Psychologicznych zagadnień charakterów, zawikłań, nie ma tam wcale, za to są coraz powabniejsze obrazy i gdyby w sztuce było więcej dowcipu, utwór krakowskich artystów stanąłby na równi z „Podróżą na około ziemi". Ale i w tej formie, w jakiej widzieliśmy ją na pierwszem przedstawieniu, budzi ona żywe zainteresowanie pośród publiczności żądnej wrażeń wzrokowych, kilka zaś scen niezwykłych, jak np. występ dwóch ajentów, śpiewających wyśmienite kuplety i choreograficzne popisy armji chińskiej, mogą zadowolić nawet widzów wybredniejszych.

Co do gry artystów, tej nie mamy nic do zarzucenia, a tylko gorąco byśmy pragnęli, by p. Mielewski grał swoją rolę z większym temperamentem, gdyż Lavarede to Francuz-łobuz, a więc pełen fantazji i humoru.

Dekoracje były piękne i niezwykłe, cała wystawa staranna. Przeróbkę pp. Popławskiego i Zawadzkiego ilustruje melodyjna i efektowna muzyczka Bersona. Pełen humoru jest duet inspektorów policyjnych w obrazie jedenastym, charakterystycznym rytm przy ewolucjach Chińczyków. *Verax.*

* W teatrze krakowskim odbyły się wczoraj próby czytane z „Doktora z musu" 3 aktowej komedji Molliera i z „Korjolana" 5 aktowej tragedji Szekspira. Ta ostatnia przeznaczona na benefis p. Józefa Kotarbińskiego, który wystąpi w roli tytułowej.

* P. Senowski, artysta naszej sceny, a zarazem nauczyciel gry na cytrze, napisał pięknego poloneza na cytrę p. t. „Na Reunion", polonez kryniczki. Utwór ten opuścił już prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, gdzie są składy nut.

Repertoar teatru miejskiego. we wtorek, we środę, we czwartek 21, w piątek 22, w sobotę 23 i w niedzielę 24 b. m. „Czarodziejski testament" widowisko w 14 obrazach z powieści przez Józefa Popławskiego i Stanisława Zawadzkiego z muzyką Seweryna Bersona.

Literatura zagraniczna.

Nouvelle éducation de la femme dans les classes cultivées par Mme la vicomtesse d'Adhémar.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie tradycje starożytne mieściły kobietę na czele złego — wszystkie tradycje świata nowego odtąd miały ją na czele dobrego postawić. Pokolenia dawne gromadziły po nad jej głową ogrom nienawiści i wzgardy — nowe otoczyły ją czcią i wdzięcznością, mówiąc: „kobiecie winniśmy wszelkie dobro" i stała się w chrześcijaństwie najszanowniejszą wśród wszystkich istot i odtąd ukazuje się na czele wszystkiego, co dobre, zbawcze i święte. I zacząwszy od św. Pauli Klotyldy, która sprowadza Klodoweusza i Franków do stóp chrzcielnicy, aż do naszych Dąbrówki, Jadwigi, we wszystkich epokach historji znajdziemy niewiasty, którym społeczeństwo najprzedniejsze zawdzięcza dobrodziejstwa.

Nie można tego nigdy dosyć powtórzyć, że wielkość, siła i szczęście narodu, zawisły od religji, a utrzymanie i rozkrzewienie religji w sposób szczególny od kobiety zawisły.

Każdy człowiek pod pewnym względem ulega wpływowi niewiasty. Ta matka, co daje mu życie ciała, daje mu także życie umysłu swem słowem. Ona jest pierwszym nauczycielem, apostołem, kaznodzieją, co oświeca rodzący się umysł dziecka, rozwija zdolność cnoty i wyplenia zaród występku. Ona jako córka buduje ojca, jako siostra ulepsza brata, jako żona, uświęca męża.

Ojcowie kościoła naszego, owe olbrzymie genjusze, co zadziwiały świat swoją nauką i cnotą, ci straszni pogromcy błędów, byli tylko synami wielkich chrześcijańskich niewiast.

I jak każda rodzina jest cnotliwą wskutek cnoty poszczególnych członków, tak znów społeczność cnotliwą jest wskutek cnoty rodzin.

Kiedy wśród dzisiejszych zaburzeń wstrząsających społeczeństwem, przyczynę wielu złego przypisać należy po większej części kobiecie — w Polsce naszej mimo rozdarcia, wielkość i chwałę narodu i starodawną pobożność zawdzięczać trzeba tylko polskiej niewieście i póki ona niewzruszenie stać będzie przy wierze świętej i kościele i ją nieskażenie w rodzinie przechowywać — mamy nadzieję, że wszelkie zamachy i wysiłki wrogów naszych zwyciężyć nas nie zdołają.

A tem bardziej potrzeba się mieć na baczności, że od zaprowadzenia chrześcijaństwa nigdy tyle nie rozprawiano i nie pisano o emancypacji i wolności kobiety, co dzisiaj.

Dziś zwłaszcza zajadle rzucono się na jej święte, a tak skuteczne powołanie — a ponieważ nie łatwo jest zwieść kościół i kapłaństwo, starają się wciąż zwieść chrześcijańską niewiastę i zniszczyć jej wiarę. Ponieważ religię przedstawia kapłan, a podtrzymuje niewiasta, stąd najskrzętniej starają się wykluczyć kapłana od wszelkiego udziału w sprawach społecznych — kobietę zaś zamknięto w salonie wśród najdworniejszych ukłonów grzeczności, a łaskawie pozwolono jej wychodzić tylko na bal lub do teatru. I zrobiono z niej bałwana, któremu wszyscy kłaniać się powinni; i od lat najmłodszych skrzywiają jej powołanie szczytne i wcześnie chowają ją do przyszłej bezczynności — albo znów tłómaczą, że w gronie mężczyzn, dzieląc ich smak, ich rozmowy, lekturę, gimnastykę, jazdę konną, łowy, wyścigi — to jej postęp!

Przy takiem wychowaniu i takich pojęciach, jawna degradacja rączym postępuje krokiem. Kobieta zostaje bez moralnej opieki i dźwigni — rodzina bez troski o duchowe posłannictwo, następuje coraz większe rozprężenie i wyparcie się godności chrześcijańskiej.

Jakie tego są następstwa — widzimy dziś ze skutków. (Dok. nast.)

HUMOR.

EMANCYPANTKA.

W życia wiośnie, w dni zaraniu,
Już kształcili ją odrębnie,
Bo widzieli wielki talent.
I zdolności w „małym bębnie".
Otoczyły ją więc „bony":
I francuzka i niemiecka,
Co naukę monstrualną
Ładowały w główkę dziecka.
Lat piętnaście życia mając,
Szła jej gładko panny rola,
Nie wiedziała co to pacierz,
Lecz wiedziała kto to... Zola!
Wczytywała się w Boccacia,
Alfons Daudet był jej mistrzem,
To co było najbrudniejszem,
Dla niej było w nich najczystszem.
Prądy emancypacyjne
Były hasłem młodej głowy.

Liberalizm aż do krańca
I kierunek postępowy.
Była w życiu pesymistką.
Filozofka owa mała,
Co umiała niby wiele,
W gruncie — nic zaś nie umiała!
Tak szła dziwnym życia szlakiem,
Końca wisku ta ofiara —
Niby mądra, a nie mądra,
Niby stara, a nie stara...
Nie pytano jaką kiedyś,
Córką, żoną, matką będzie,
Bowiem tor „emancypacji“
Własne prawa ma na względzie.
Jedni zwali ją „uczoną“,
Inni wielką, znakomitą —
A zapalni dekadenci
„Ulepszoną“.. „Nad-kobietą!
W gruncie rzeczy się mylono,
Rządząc tylko się pozorem —
Była bowiem „dziwolągiem“,
W własnem sercu zaś... potworem. (D. c. d.)

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 maja (w południe). Jest już rzeczą postanowioną, że Rada państwa obradować będzie jeszcze i po Zielonych Świętach. Ustawa o swojszczyźnie i ustawa o podatku giełdowym załatwione będą jeszcze w bieżącej sesji.

Wiedeń 18 maja (w południe). Stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika jest niepokojący. Chory zaopatrzony został dziś w południe ostatniemi Sakramentami.

Praga 18 maja (w południe). Wczoraj odbyło się tu pierwsze publiczne wielkie zgromadzenie partji antysemickiej. W zgromadzeniu wzięło udział wielu arystokratów, między innymi także członek Wydziału krajowego hr. Wojciech Schönborn. Powzięto uchwały, zmierzające do zbojkotowania żydów.

Moskwa 18 maja (w południe). Amnestja, którą wyda car Mikołaj w dniu koronacji t. j. 26 bm., rozciągać się będzie także i na księży katolickich, wywiezionych w głąb Rosji za wrzekome przestępstwa polityczne. (Zobaczymy!).

Konstantynopol 18 maja (w południe). Cholera w Aleksandrji zatrważająco wzrasta. Ludność miejscowa zataja wypadki śmierci, które są daleko liczniejsze, aniżeli biuletyny rządowe wykazują. Zdaje się, ze źródliskiem zarazy jest kanał Mahoodled, zaopatrujący Aleksandję w wodę. Dzielnicę arabską zamknięto. Całe domy wymarły na cholerę. Okręty przepełnione uciekającemi kobietami i dziećmi.

Rzym 18 maja (w południe). Ajencja Stefaniego donosi z Massawy: Porucznik Poggi, zatrzymany przez Rasa Sebata, jako jeniec, powrócił wczoraj do włoskiego obozu. Uwolnienie blisko 100 jeńców włoskich, znajdujących się w Tigre, ma nastąpić w najbliższej przyszłości. Około 50 jeńców włoskich, przebywających w Lasta, z powodu znacznego oddalenia, może dopiero za dwadzieścia dni powrócić do obozu włoskiego.

Madryt 18 maja (w południe). Prezes ministrów Canowas zamierza zawezwać interwencji enrepejskich mocarstw w sprawie pomocy, udzielanej przez Stany Zjednoczone powstańcom na Kubie.

Londyn 19 maja (w południe). *Central News of Germany* donosi z Genewy, że nihiliści zmienili pierwotny plan i wcale nie mają zamiaru przeszkodzić koronacji cara Mikołaja. Stronnictwo nihilistyczne porzuca otwartą walkę z rządem rosyjskim a starać się będzie tylko o wywołanie rewolucji. Niech sam naród rozstrzyga o swym losie. (Jeśli tak, to na rewolucję ludową poczekamy tam najmniej 500 lat. *Przyp. Red.*).

Hawanna 18 maja (w południe). Maximo Gomez posnwa się nieustannie naprzód. Przednie jego straże znajdują się koło Colon.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 maja (rano). Ablegat papieski przyniósł konającemu arcyksięciu Karolowi Ludwikowi ostatnie błogosławieństwo Ojca św.

Wiedeń 19 maja (rano). Chory arcyksiążę Karol Ludwik, traci ustawicznie przytomność i tylko odzyskuje ją chwilami. Choroba arcyksięcia ma charakter wybitnie tyfoidalny. Czynności serca są sztucznie podniecane. Prócz najbliższych członków rodziny przy łożu chorego, czuwa kapelan O. Andrzej i ks. prałat I rfler.

Arcyksiążę Karol Ludwik miał pojechać do Moskwy, aby na uroczystościach koronacyjnych reprezentować cesarza. Wobec choroby arcyksięcia, cesarz wyznaczył jako swego zastępcę w Moskwie, arcyksięcia Eugenjusza.

Wiedeń 19 maja (rano). Prezes Koła polskiego p. Zaleski posłał do redakcji *Fremdenblattu* następujące sprostowanie: „Szanowna Rędakcjo! Na podstawie jednomyślnej uchwały, powziętej na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego, proszę z powołaniem się na §. 19 u. p. o umieszczenie następującego sprostowania w szacownem piśmie: Zamieszczona w wydaniu porannem *Fremdenblattu* z dnia 17 b. m. notatka, jakoby duchowni deputowani Chotkowski, Pastor i Kopyciński protestowali przeciwko deklaracji prezesa o przebiegu poufnego posiedzenia z dnia 13 b, m., jest równie nieprawdziwą, jak i inne, związane z tem doniesieniem. Deklaracja, odczytana przez prezesa na posiedzeniu i cytowana jako rzekomo odrzucony komunikat, została przez Koło polskie jednomyślnie i bez protestu z jakiejkolwiek strony do wiadomości przyjęta. W ten sposób sprawa zdawała się być załatwioną *(schien als erledigt)*, co także na dzisiejszem posiedzeniu przez jednomyślną uchwałę zatwierdzone zostało. Ze szczególniejszem poważaniem: *Zaleski*, prezes Koła polskiego“. *Fremdenblatt* do powyższego sprostowania dodaje uwagę, iż zakwestjonowane informacje otrzymał od tego samego sprawozdawcy, który rozsyła stale do dzienników sprawozdania o obradach Koła polskiego. (Wogóle tajemnicze sprostowanie p. Zaleskiego zamiast przykrą sprawę wyjaśnić, zaciemnia ją jeszcze bardziej. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 19 maja (rano). *Fremdenblatt* stwierdza z ubolewaniem, że b. dyrektor policji w Belgradzie, Stefanowicz, dotychczas nie został usunięty z wysokiego urzędu, jaki otrzymał w serbskiem ministerstwie spraw wewnętrznych.

Wiedeń 19 maja (rano). Arcyksiążę Karol Ludwik cierpi na rozwlekły katar kiszek z charakterem biegunki. Stan arcyksięcia jesł nadzwyczaj grożny. Słaba akcja serca, utrzymująca się ciągle, przedstawia najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Cesarz, który wrócił wczoraj do Wiednia o godz. 4 z rana i odwiedził arcyksięcia przedpołudniem, odwiedził go powtórnie o godz. 1 w nocy. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand został zawezwany do Wiednia. Chory pozostaje pod opieką lekarzy: prof. Nenssera i prof. Wiederhofera.

Wiedeń 19 maja (rano). Przez deputowanego Suessa zgłosili wystąpienie z parlamentarnego klubu lewicy z powodu obrotu jaki wzięła kwestja Luegera także deputowani Wrobetz i Noske.

Wiedeń 19 maja (rano). Z Lublany i z Gracu donoszą, że wczoraj dały się tam uczuć trzęsienie ziemi wraz z podziemnemi grzmotami.

Berlin 19 maja (rano). Policja wezwała wszystkie antysemickie stowarzyszenia, aby przedłożyły władzom listy członków. Idzie o to, aby rząd mógł wiedzieć, którzy urzędnicy państwowi sympatyzują z antysemickim ruchem.

Berlin 19 maja (rano). Kanclerz Hohenlohe oświadczył w parlamencie, że projekt reformy wojskowej procedury karnej, oparty na nowożytnych zasadniczych ustawach prawnych, jest już zupełnie gotowy i że kanclerz oczekuje stanowczo, iż projekt ten zostanie w jesieni parlamentowi przedłożony.

Berlin 19 maja (rano). Cesarz Wilhelm zamianował carową rosyjską szefem drugiego pułku dragonów.

Berlin 19 maja (rano). Mistrz ceremonji Kotze skazany został na dwa lata więzienia w twierdzy za zabójstwo w pojedynku marszałka dworu Schradera.

Moskwa 19 maja (rano). Car i carowa Aleksandra przyjechali tu dziś z Petersburga. Na dworcu kolei mikołajewskiej zebrali się poprzednio na powitanie: jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow, jenerał-gubernator moskiewski wielki ks. Sergjusz, bawiący tu członkowie rodziny cesarskiej, główny komendant wojska w. ks. Włodzimierz, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, minister spraw zagranicznych ks. Łobanow i wielu innych. Lud przyjmował ich z entuzjazmem. Na kilka godzin przez przyjazdem cara, policja obsadziła dworzec kolejowy. 600 konnych żołnierzy i żandarmów otoczyło dworzec. Na drodze, którędy przejeżdżał car z carową do pałacu, żołnierze tworzyli gęsty szpaler. Tłumy ludu zebrały się na ulicach. Cesarstwo zamieszkali w pałacu Petrowskim i zabawią tam aż do wyjazdn do Kremla. Napływ cudzoziemców jest nadzwyczajny. We czwartek, 21 b. m., uroczysty wjazd do Kremla.

Moskwa 19 maja (rano). W dniu koronacji car ma znieść raz na zawsze karę cielesną w Rosji.

Paryż 19 maja (rano). Katolicka młodzież zorganizowała wspaniałą manifestację na cześć Dziewicy Orleańskiej. Sześciuset katolickich młodzieńców wyruszyło następnie na ulicę Sofitte przed pałac Rothschilda, gdzie wzniesiono gromki okrzyk: „Precz z żydami!“ Policja rzuciła się na młodzież. Aresztowano 28 katolickich młodzieńców.

Madryt 19 maja (rano). W pobliżu zamku królewskiego eksplodowała wczoraj petarda.

Rzym 19 maja (rano). Major Salsa, który prowadził rokowania z Menelikiem, powrócił do głównej kwatery jenerała Baldissery.

Nowy York 19 maja (rano). Cyklon zniszczył częściowo miasto Seneca w stanie Kanzas.

Pretorja 19 maja (rano). Panuje tu ogromne wzburzenie wskutek znalezionych papierów, zawierających plany Jamesona, odnoszące się do zbombardowania Pretorji.

Parlament wiedeński.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 19 maja (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto ustawę o związkach górniczych w trzeciem czytaniu, poczem nastąpiło drugie czytanie trzech projektów rządowych, dotyczących rewizji katastru podatku gruntowego, zmiany ustawy o utrzymywaniu ewidencji katastru podatkowego i odpisaniu podatku gruntowego z powodu uszkodzeń płodów rolnych przez wypadki elementarne.

Dep. Dyk stawia wniosek, aby nad każdem z trzech przedłożeń przeprowadzono oddzielnie jeneralną dyskusję.

Wniosek ten odrzucono 98 głosami przeciw 97 głosom.

Prezydent oświadcza, iż wspólne obrady nad wszystkiemi projektami nie mają zupełnie na celu ograniczenia swobody słowa. Jego wniosek odnośny nie narusza w niczem regulaminu, a tylko istotna łączność projektów skłoniła go do zaproponowania, aby przeprowadzono nad niemi wspólną dyskusję jeneralną.

Do głosu zapisało się 23 mowców *contra* i 18 mowców *pro*.

Dep. Tekly nalega na zmianę całego systemu podatkowego.

Dep. Plass omawia potrzebę zniżenia głównej sumy podatku gruntowego. Mowca kończy dłuższe wywody ubolewaniem nad brakiem ducha religijnego w dzisiejszej metodzie wychowawczej i nad przekradaniem się socjalno-demokratycznych ideij nawet w gronach rodzin.

Dep. Robicz zaznacza upadek ceny rolniczych produktów i żąda nowych norm dla dochodów gruntowych.

Dep. Fux omawia położenie i życzenia Morawji. Mowca oświadcza, że będzie głosował za ustawą, ale i za wnioskiem mniejszości, aby opust wynosił $2^1/_2$ miljona.

Dep. Rammer przemawia imieniem włościan Górnej Austrji i żali się, że nietylko podatki i długi, ale i socjalno-demokratyczne stosunki rujnują stan włościański. Parobcy domagają się coraz większej płacy i coraz mniej chcą pracować. Wielcy i bogaci muszą pomódz małym i ubogim dźwigać ciężary państwa.

Dep. Poosche przedstawia rezolucję, według której oszacowanie czystego dochodu przy winnicach uwzględniało nakłady poczynione ku zwalczeniu pasożytów.

Dep. Kaizer mówi o rzekomem uprzywilejowaniu Galicji przy ocenianiu podatku gruntowego. Mowca stawia wniosek, aby główną sumę podatku gruntowego zniżyć na 30 miljonów.

Dep. Czecz widzi w przeprowadzeniu reformy podatkowej znak siły żywotnej parlamentu; będzie się ona objawiała zawsze, ilekroć parlament stanie przed zadaniem, którego rozwiązanie będzie odpowiadało potrzebom ludu. W Izbie i poza Izbą parlament bywa przedstawiany jako zgalwanizowany organizm, a przecież Izba szczęśliwie przeprowadziła reformę przez cztery rządy. Mowca spodziewa się, że także przedłożona ustawa zostanie uchwalona. Zaprojektowane przez komisję zniżenie głównej sumy podatkowej o $1^1/_2$ miljona, jest dla osiągnięcia zamierzonego celu niewystarczającem. Koło polskie będzie zatem głosowało za wnioskiem mniejszości.

Przemawiali następnie Formanek i Tausche, poczem dyskusję przerwano. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj. W kołach poselskich utrzymuje się przekonanie, że minister skarbu Biliński zgodzi się na zniżenie głównej sumy podatku gruntowego o $2^1/_2$ miljona według wniosku mniejszości komisji.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Ropeszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.